

Stanisław Mikke

Jesteśmy firmą międzynarodową...

Palestra 38/7-8(439-440), 148-149

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



STANISŁAW MIKKE

Jesteśmy firmą międzynarodową...

Nie ustają narzekania na nasz wymiar sprawiedliwości. Można nawet powiedzieć, że krytyka wzmagą się i to zarówno wśród tych, których los zaprowadził pod drzwi sądów, jak i zawodowych bywalców siedzib Temidy. W okresie powojennym nigdy polskie sądownictwo nie cieszyło się, jak wiadomo, dobrą opinią. Do przełomu 1989 roku z doskonale znanych i nie urojonych powodów. Choć, rzecz jasna, uproszczeniem grzeszą osady, że wszystko i do cna było przeżarte złymi czasami; ci, którzy mieli możliwość systematycznego obserwowania działalności sądów, potwierdzają to bez wahania.

Dziś przyczyny powszechnej krytyki wymiaru sprawiedliwości są innej natury niż dawniej. I nikt nie wmówi ludziom, że to wynika z odziedziczonego zwyczaju okazywania niezadowolenia ze wszystkiego i wszystkich. Te skargi na funkcjonowanie prawnego aparatu państwa to objaw patologicznego negatywizmu społeczeństwa, ujawniającego się bar-

dziej niż kiedykolwiek wcześniej, bo nikt nie zakłada teraz knebla środkom informacji.

Jak jest, każdy widzi. I o chorobie wymiaru sprawiedliwości słyszy. Bo trąbi się na ten temat od dłuższego czasu. Choćby o tym, że dochodzić swego w sądzie, to długotrwała gehenna, za którą jeszcze należy słono płacić.

Oczekiwanie na sprawę, zwłaszcza gospodarczą, przez wiele miesięcy, a później niebotyczna przewlekłość postępowania oraz wysokie procenty wpisów dostatecznie odstrasza od drogi sądowej. A do tego dochodzą jeszcze koszty egzekucji komorniczej. Pobiera się je, zgodnie z prawem, na podstawie rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z 26 VI 91 r. w niebagatelnych kwotach: 12 procent opłaty (z ograniczeniem do 10-krotnego średniego wynagrodzenia) plus 12 procent tzw. ryczałtu, a to wszystko liczone od kwoty należności głównej, powiększonej o odsetki, koszty sądowe i inne. Ale to jeszcze nie koniec. Komor-

nikowi należy się zwrot poniesionych wydatków.

Nie jest tajemnicą, że komornik nie zadowala się małą zaliczką i palcem nie kiwnie, jeśli nie wyłoży się większej części wszystkich opłat. A jednocześnie powszechnie jest znana niska skuteczność egzekucji.

Łatwo zatem policzyć, że aby dojść z roszczeniem do momentu uruchomienia państwowej egzekucji z niepewnym efektem, trzeba w niektórych wypadkach wydać (o kosztach adwokackich w tym rachunku dyplomatycznie nie wspominałem) nie tak wiele mniej od połowy kwoty, o którą się walczy.

I co w związku z tą niezdrową sytuacją? Nic? Nie, tak nie jest, aby jedna patologia nie rodziła natychmiast drugiej, groźniejszej.

Mówi się, że egzekwowanie sprawiedliwości przechodzi w inne ręce. Od czasu do czasu pojawiają się na to dowody bardziej lub mniej namacalne. Bo przecież – wyobrażamy sobie – taki interes, jak skłanianie opornych dłużników, by raczyli zapłacić to, co się wierzycielowi należy, jeśli już się prowadzi, to dyskretnie. Przede wszystkim żadnych dowodów na piśmie, prawda? Otóż jeśli ktoś tak sądzi, tkwi w błędzie. Sprawy zaszły znacznie dalej. Poczucie nieistnienia siły prawa w państwie – jak to się nadcześnie powtarza – prawa, pozwala już działać niektórym przy otwartej kurtynie. Dowody?

Do Warszawy przybywa pełnomocnik właściciela dużego zagranicznego przedsiębiorstwa. Chce uzyskać zapłatę za towar dostarczony polskiemu odbiorcy. Rychło się przekonuje, że choć wszelkie terminy płatności dawno upłynęły, kupujący nie zamierza dobrowolnie płacić. Zanim pełnomocnik zdołał się skontaktować

z polskim prawnikiem, otrzymał list na porządnym blankiecie „Międzynarodowej Spółki Prawniczej Polsko-Holendersko-Rosyjskiej” pod firmą swojsko brzmiącą. Adresy, numery telefonów i faxów w Warszawie, małego miasta w Holandii oraz w Moskwie.

Drogi Panie – pisze po angielsku ktoś, kto nie waha się podpisać imieniem i nazwiskiem. – *Jak się dowiedzieliśmy, Pana mocodawca... – tu pada egzotyczne nazwisko – ma dłużnika w Warszawie, który nie ma zamiaru zwrócić mu jego pieniędzy.*

Problem polega na tym, że jeśli pójdzie Pan z tym do sądu w Polsce, zabierze to Panu dużo czasu, aby otrzymać orzeczenie i będzie się wiązało z dużymi wydatkami. Ponadto, nawet jeśli uzyska Pan orzeczenie polskiego sądu, nie będzie to oznaczało, że odzyska Pan pieniądze. Dlatego też chcemy Panu zaoferować nasze usługi.

Jesteśmy firmą międzynarodową, która jest dobrze znana i uzyskała wysoką reputację dzięki skuteczności i profesjonalizmowi działalności.

Możemy zapewnić, że będzie Pan mógł odzyskać swoje pieniądze i to w krótkim czasie.

Prosimy o poinformowanie nas, czy Pan i Pan... będziecie zainteresowani współpracą z naszą spółką. Jeśli wasza reakcja będzie pozytywna, prześlemy Panu więcej szczegółów dotyczących warunków, terminów itd.

Wiadomość może Pan przesłać bezpośrednio w Warszawie, fax...

Oczekujemy na odpowiedź.

Z najwyższym szacunkiem

...”

Po lekturze tego listu rodzi się wiele pytań. Postawmy tylko jedno. Czy nadzieja na rodzimą sprawiedliwość musi rzeczywiście przypominać czekanie na Godota?